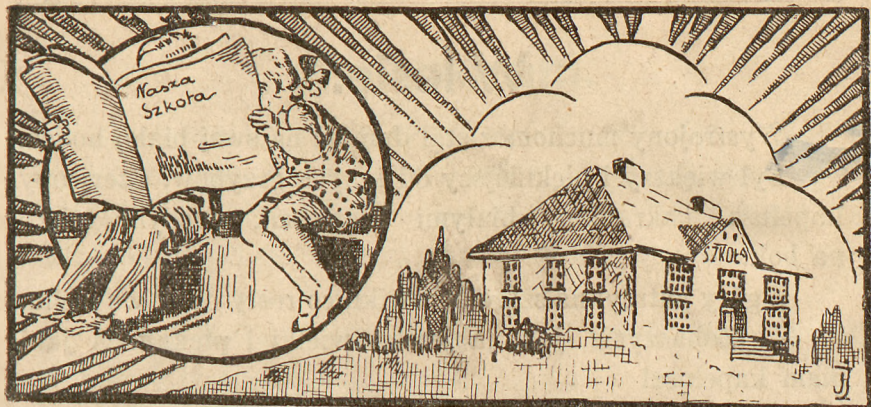




NASZA SZKOŁA

GAZETKA DLA SZKÓŁ LUDOWYCH

Rocznik II.

Październik 1946.

Nr. 2.

*Zatwierdziło Min. szk. i ośw. w Pradze pod L. A.-121.698/45-II/1
do użytku szkolnego.*

Do dzieci.

Hejże, chłopcy hejże, dzieci dokładajcie szczerzej chęci:
Opłaci się trud, bo z nauki człowiek słynie,
Bo z nauki szczęście płynie, nią się wzmaga lud.

Czyś rolnikiem, urzędnikiem, żołnierzem lub rzemieślnikiem —
Rozum musisz mieć, bo jakiejż dokaże sztuki
Pan lub wieśniak bez nauki, co dokaże knieć?

Hej, do szkoły, jak na gody, dwa razy nikt nie był młody,
A czas rączo mknie, tylko z Bogiem, tylko z enotą —
Siej, a szczerze, siej z ochotą, bo kto sieje — żnie.

W lesie.

Wystrojony muchomór stał dumnie na swej białej nodze. Był większy i piękniejszy od innych grzybów. Czerwony kapelusz, nakrapiany białymi kropkami, pochylił lekko na bok.

Z góry patrzył na szare borowiki, co rosły obok we mchu.

— Zobaczycie, jaki ja jestem wielki i piękny. A jaki mam kapelusz!

— Tak, tak ... — przytakiwały mu skromnie borowiki. Zazdrościły mu czerwonego kapelusza.

— Uważajcie! — krzyknął muchomór. Dzieci idą w naszą stronę. Pewno mnie zabiorą, gdyż jestem piękny i duży. Przyszły dzieci. W koszykach miały pełno grzybów.

— Patrzcie, jakie śliczne borowiki! — woła mała dziewczynka.

— Chodźcie grzyby do koszyka.

Muchomór jeszcze bardziej poczerwieniał ze złości. Co? ... te szare borowiki zbiera?

Też się zna.

Dziewczynka wejrzała na muchomora.

— Teraz mnie zabierze — pomyślał.

Ale ona rzekła tylko:

— Ty zostań, niepotrzebny mi jesteś.

Dzieci odeszły ... Muchomór został sam. Był smutny i zły.

— Dlaczego mnie dzieci nie zabrały? — myślał.

W górze na drzewie stukał dzięcioł. Mądry ptak opuścił się prawie niziuteńko. Poskarżył mu się muchomór.

Dzięcioł pomyślał, pokiwał głową i tak powiada:

Masz ładną sukienkę, to prawda, lecz piękna sukienka to jeszcze nie wszystko.

Wieczorem.

Za oknami noc. Deszcz dzwoni o szyby. Brr! Jak tam musi być zimno! A w pokoju jest tak ciepło i jasno. Nad stołem świeci złotym okiem lampa. Wokół stołu zebrała się cała rodzina. Tato szeleści gazetą. Mama coś szyje. Przez radio słyhać wesołe piosenki.

Olek i Bolek siedzą na podłodze. Zrobili długi pociąg z różnych pudełek.

Uhu... huu... gwizdże lokomotywa.

Uff... uff... — sapie, zatrzymując się na stacji. Na peronie czeka mała Elżunia.

Proszę wsiadać! Odjazd! — woła Olek.

Czuch... czuch... czuchczuchczuch!... Pociąg jedzie coraz prędzej naokoło stołu.

Uff... uff... — staje lokomotywa.

— Wysiadać! — woła Bolek jako konduktor.

Elżunia wstaje — idzie w stronę łóżka. Oczy jej się kleją.

Chłopcom też się już oczy kleją.

— Aaa! — ziewa Bolek.

Aaa! — otwiera szeroko buzię Olek.

— Dzieci spać! — mówi mama.

Dobranoc! Dobranoc!

Nie pogardzaj.

Nie pogardzaj ubogimi, gdy jesteś bogaty,
Bo nie czynią nas wielkimi pieniądze i szaty.

Nie wydzieraj, co cudzego, szanuj wszystkie stany,
Uznaj w bliźnim brata swego, a będziesz kochany.

W. Bogusławski.

Kto najlepszy?

Pewna bogata pani, która bardzo lubiła dzieci, postanowiła sobie wziąć ubogą dziewczynkę na wychowanie. Razu jednego, idąc przez wieś, pomyślała, że wybierze sobie na wychowanie tę z dziewczynek, która wyda się jej najlepszą ze spotkanych. Dzień dobry, moje dziewczę — rzekła do dziewczynki, siedzącej z robotą na ławeczce przed domem. Co szyjesz tak pilnie? Przypinam kokardy do kapelusza — odrzekła zagadnięta — bardzo mi będzie ładnie w tym kolorze. To jest próżna dziewczyna, — pomyślała pani i poszła dalej. Potem spotkała dziewczynę, która niosła dużą konewkę wody. — Czy nie za ciężko dla ciebie tak dźwigać? — zapytała? O nie, pani, poradzę temu, dzięki Bogu, a gdy wrócę, dostanę pięć groszy za fatygę. Pani poszła dalej, myśląc. Nie ma zasługi, gdy robimy to, za co nam płacą. — Czemu biegniesz tak prędko? — spytała następnej, mijającej ją dziewczynki. — Boję się spóźnić na obiad, już jest po dwunastej. Nie lepsza od tamtej — pomyślała pani. Czego się tak śmiejesz, moja droga? — spytała znów inną dziewczynkę. A z Wacka, proszę pani, pomagał mi przejść przez płot i sam upadł tak zabawnie. To bardzo brzydko wyśmiewać się z tych, którzy są dla nas życzliwi i uprzejmi — rzekła pani surowo. Wydajesz się zmęczoną, moja droga — rzekła pani do dziewczynki, która stała przed furtką. Nie bardzo, proszę pani, choć odbyłam długą drogę. W tym domu mieszka biedna, niewidoma staruszka, przyszłam umyślnie, aby jej posprzątać, rozpałić ogień, ugotować obiad i zrobić co tylko będę mogła, potem muszę prędko wracać do domu, bo jeszcze trzeba pomóc matce. Jesteś dobrym dzieckiem — powiedziała pani — należy zawsze pomagać tym, którzy sami sobie pomóc nie mogą. Pani zasięgnęła bliższych wiado-

mości o tej dziewczynie i jej rodzinie, a później wzięła dobrą dziewczkę do swego domu i wychowała jak własną córkę. Zajął się także losem jej biednych rodziców, bo wiedziała, że dobre dziecko nie byłoby szczęśliwym, gdyby nie podzieliło swego szczęścia z tymi, których kocha.

Jaskółeczka.

Wysoko było okienko Zosi, pod samym daszkiem.

Ale jeszcze wyżej nad okienkiem mieszkała czarna jaskółeczka z mężem i dziećmi.

Zosia podlewała na okienku pelargonie. A jaskółeczka całe lato świergotała. Działki swe karmiła. Fruwała wysoko nad czerwonym daszkiem.

— Jaskółeczko, jaskółeczko, ile dzieci masz? — pyta Zosia.

— Troje. Jedno małe, drugie mniejsze, trzecie najładniejsze.

— A które najbardziej kochasz?

— Wszystkie!

Przekwitły w doniczkach pelargonie. Nauczyły się małe jaskółeczki fruwać. Pewnego ranka siadły wszystkie na drutach nad czerwonym daszkiem i zaćwierkały:

— Za parę dni odlecimy w świat!

Wyjrzała Zosia okienkiem. A tu siedzi pięć ślicznych jaskółek. Nie można poznać które — dzieci, a które — rodzice. Zdziwiła się. A jaskółeczki wnet zaćwierkały:

— Do widzenia Zosiu!

— Dokąd lecicie?

— Za bory, za rzeki, w świat inny, daleki.

— Kiedy wrócicie?

— Jak nie będzie zimy, wtedy powrócimy.

Mysia narada.

Sprzyskrzyło się myszom cierpieć bezustannie prześladowanie od kota i postanowiły zaradzić złemu. Zebrało się ich kilkaset w obszernej piwnicy i każda występowała z jakąś radą. Nareszcie jedna z nich poradziła kupić dzwonek i przywiązać go kotowi na szyi. Rada wszystkim myszom bardzo się podobała. Cieszyły się, że już odtąd nie potrzebują obawiać się kota. Wtem jedna z nich zapytała: A któraż to z was ma uwiązać ten dzwoneczek? Na to pytanie nie otrzymała odpowiedzi. Myszki umknęły z narady, a kot jak je łowił, tak dotąd łowi.

Ogień.

Zapałka. — Tak, zapałka. Malutka rzecz, a znowu bardzo pożyteczna. Bo cóż byśmy kłopotu mieli bez zapałek. Dawniej ludzie dosyć mieli trudu, nim rozpalili ogień. A przecież ogień koniecznie potrzebny; on nas ogrzewa w chłód i niepogodę, przy nim gotujemy żywność. Bez ognia w zimie w naszym kraju pomarzlibyśmy wszyscy i umarli. W wielu krajach jest jeszcze daleko chłodniej, więc ogień człowiekowi do życia niezbędny, a jakże go rozniecić bez zapałek? Zapałki wynaleziono niedawno, a przedtem każdy starał się posiadać kawałek stali czyli krzesiwka i krzemień. Gdy chciał rozpalic ogień, kładł suchy grzyb drzewny, zwany hubką, lub trochę próchna i uderzał żelazem o krzemień. Od uderzenia sypały się iskry, padały na suchą hubkę, która tlić się zaczynała, więc okładano ją drzazgami, dmuchano i wkońcu buchał płomień. A jeszcze dawniej ludzie nawet tego sposobu nie znali; wtedy tarli drzewo o drzewo, aż się zapaliło; to była ciężka praca. Dlatego rozniecony ogień uważano za rzecz

świętą i strzeżono go pilnie, żeby nie zgaśł. Ogień nie tylko grzeje, ale rozprasza ciemności, — jakież więc smutne byłyby wieczory zimowe bez ognia na kominku, świecy albo lampy. Dawniej ludzie palili tylko smolne drzazgi, potem dopiero wymyślono świece i lampki z oliwą, a niedawno używają do nich nafty, którą dobywają z ziemi. Oświetlamy także budynki i ulice gazem lub elektrycznością. To też teraz wesoło i widno w mieszkaniu wieczorem, a w ciemności bez trudu ogień rozpalić możemy przy pomocy małej zapałki

C. Niewiadomska.

Nos i ręka.

Był na twarzy nos potężny. Pół twarzy zasłaniał swym cieniem, pół funta tabaki na dzień wyżywał. Lecz niestety, któż na świecie żyje bez nieprzyjaciół? — Żeby to jeszcze komu innemu służyć, ale takiemu nosowi, — odezwie się ręka. — Co chwila sięgaj do kieszeni, nieś mu tabakę, strzeż od guza... a ileż to razy ucierać go trzeba. Poczekaj, ty niezdolny nosie, zapłacę ja tobie. I ręka, zamiast tabaki, tłuczonego pieprzu dała nosowi... Jak zacznie nos kichać, sapać — aż oczy płakały nad nim z litości, a gęba krzyczała przeraźliwie. Tymczasem ręka śmiała się cichaczem z jego nieszcześcia. Po długim kichaniu, hukaniu, uciszył się nos przecie, lecz spuchł i zachorował. Człowiek żałując go szczerze, kazał, żeby ręka pielęgnowała go, muchy spędzała, służyła mu troskliwie. Próżne wtedy były jej narzekania, próżne na los skargi — musiała służyć choremu nosowi.

* * *

Kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada.

Dzięcioł i gołąb.

Dzięcioł i gołąb odwiedzili raz pawia, który podejmował ich bardzo gościnnie. Powracając razem do domu, zaczęli o nim rozmawiać. Dzięcioł odezwał się pierwszy: Jakże ci się, kolego, podobał nasz gospodarz? Myślę, że trudno chyba znaleźć głupszego ptaka, a zarazem tak nadętego i dumnego. Zdaje mu się, że jest najpiękniejszy, a nogi ma szkaradne i głos przeraźliwy. To dopiero zarozumienie. Przyznam ci się, że tego nie zauważyłem. Tak był dla nas uprzejmy i gościnny, że nie umiałbym o nim powiedzieć nic złego. Zachwyciła mię jego piękna głowa, wspaniały ogon, różnobarwne pióra, lecz wad w nim nie dostrzegłem. A choćbym dostrzegł nawet, wołałbym o nich zapomnieć, niż źle mówić o ptaku, z którym się przyjaźnię i który nas przyjął tak gościnnie.

Jeż i zając.

Gdzie niesiesz to liście? — zapytał starego jeża młody zajączek. Na zimowe leże, kochaneczku. Chcę sobie z tych liści usłać miękkie i ciepłe posłanie, abym mógł na nim smacznie chrapać aż do nadejścia wiosny. Jak to? przez całą zimę spać zamierzasz? A cóż można lepszego robić, gdy śnieg ziemię przykryje, lód wody zetnie, a wiatr mroźny cię przejmie aż do szpiku kości? Wolę spać, niż marznąć i głodem handlować. Jeszcze nie wiesz, co to zima, bo dopieroś się w tym roku urodził. — Prawda, że nie wiem, ale mam dobry kożuszek, więc myślę, iż nie zmarznę. Żeby mam też ostre i ciągle mi one jeszcze rosną, więc gdy będę głodny, to bodaj korę z młodych drzewek obgryzę. Zresztą na polach nie zbraknie pożywienia, bo oziminy już weszły. A jak je śnieg

przykryje? To będę drapał pazurkami i śnieg odgrzebię. Nie wiem, co to śnieg; podobno jest biały i nie się ukryć na nim nie zdoła, bo i ptaszka nawet z daleka dojrzeć można. Jeżeli nie umrzesz z głodu, to cię myśliwy na śniegu zabije. Radzę ci, ukryj się w jaką norę i zaśnij, jak ja. — Nie mogę usłuchać twej rady; dość może jest praktyczna, ale my zajęczki nie umiemy spać tak długo. Zasypiamy na krótko, nie zamykając oczu. — No, to bądź zdrow. Może cię twe dobre uszy i zwinne nogi od śmierci wybawią. Do widzenia na wiosnę. I stary jeź z liśmi, natkniętymi na kolce, wtoczył się do norki pod drzewem, którą sobie swym śpiczastym ryjkiem wykopał w ziemi, a zajęczek poskoczył na kraj lasu uraczyć się świeżą ozimną.

Praca odkładana.

Przy wiejskim ogrodzie był spory kawał ziemi, zupełnie zaniedbany, pośród mnóstwa kamieni wyrastały gdzieśgdzie kępy ostu i innego zielska. Ojciec, my ten kawał ziemi oczyścimy, — powiedzieli dnia jednego trzej bracia do właściciela — daj go nam na jeden rok. Chętnie, — odpowiedział ojciec i kawał ziemi na trzy równe podzielił części. Było to na końcu marca. Już do gruntu puściło, dnie bywały piękne i najzdatniejsze do podobnej roboty. Trzej bracia wzięli się do pracy i dwaj starsi w przeciągu tygodnia oczyścili dział swój prawie zupełnie. Młodszy więcej się bawił niż robił i tamtych skończona była praca, kiedy on swoją zaledwie zaczął. Gdy mu ojciec tę opieszałość wymawiał, Franuś odpowiedział: „O, dopiero początek wiosny, dosyć czasu będzie.“ Tymczasem dzień za dniem schodził, a Franuś odkładał nadal pracę. Nadeszło lato a z nim upały: ile razy wziął się do roboty, pot lał mu się z czoła i przestawać musiał.

„Nadejdzie chłodna jesień, mówił sam do siebie, to będzie pora najlepsza.“ Nadeszła jesień. Ale jednego dnia wiatr zasypywał Franusiowi oczy, drugiego deszcz pokrapiał. „Przyjdzie zima, mówił, bywają i w zimie dni piękne i jasne, ja to w mgnieniu oka zrobię.“ Przyszła zima. Franuś wziął się do kamieni i do zeschłych łądyg, ale cóż? przymarzły zupełnie i nie zrobić nie mógł. Jak niebaczny Franuś błdził tak błdzi każdy, kto pracę na dalszy czas odkłada, a w obecnej chwili próżnuje. Co masz do czynienia, dopełnij jak najprędzej. Teraźniejsza godzina sprzyja twojej pracy, a któż ci za dalsze zareczyć może? Jeśli zawsze pomyślniejszej pory czekać będziesz, może cię śmierć zimna zaskoczy, zanim dzieło rozpocznesz.

Kl. Hofmanowa.

Jak październik tkał ubranka tygodniom.

Miał październik cztery tygodnie. Malutkie, milutkie, wesole. Kiedy październikowe słońce świeciło, biegały sobie, bawiły się i dobrze im się powodziło.

Ale ranki były zimne. Wieczory zimne. Często padał deszcz.

Biegają tygodnie do października:

— Chłodno nam, chłodno nam,
wietrzyk dmucha tu i tam!

Zafrasował się październik.

— Gdy wam zimno, trudna rada —
tysiąc nitek się układa,
choć to praca nie jest krótka.

Więc usiadł zaraz i nitki mota. Jedna brązowa, a druga — złota. I tak przewija i tak przeplata, trochę przekłada babiego lata.

Stoją tygodnie i czekają:

— Październiczku, październiczku, czy już?

A październik na to:

— Robota to jest nie krótka,
nim się ładnego coś utka.

Aż wreszcie skończył:

— Patrzcie moje dziatki,
jakie śliczne macie szatki!

Ucieszyły się tygodnie i dalej w tany.

— Niech wiatr dmucha wśród ogrodu, nie boimy się już
chłodu!

Kłopoty Tereski.

Martwi się Kazio

z małą Tereską,

czy — „kózka“ pisze

się przez „ó“ z kreską.

Nie martw się wcale

mała Teresko —

„kózka“ — bo koza,

a więc „ó“ z kreską.

Śmieszna gąska.

Pewna gąska miała pierze jak śnieg białe. Bardzo się z tego pyszniła i na inne gęsi spoglądała z pogardą. Ale z czego miała się pysznić, skoro urodziła się z takim pierzem? Raz ujrzała łabędzia, który pływał po sadzawce. Podobał się jej bardzo, i nie dziw: ma piękne białe pierze, jest podobny do gęsi, ale jest od niej znacznie większy i ma szyję o wiele dłuższą i ładnie wygiętą. Niewiele jest ich u nas, i tylko bogaci ludzie lub miasta utrzymują go na sadzawkach dla ozdoby. Kiedy dumna gąska ujrzała łabędzia, już spokoju nie miała. Zachciało się jej koniecznie zostać łabędziem. Odłączyła się więc od reszty gęsi, i sama, jak łabędź po sadzawce, pływała po stawie. Ale cóż robić z szyją krótką i sztywną? I temu gęś chciała zaradzić. Co chwila wyciągała

szyję i pochylała ją, aby jej nadać kształt wygięty jak u łabędzia. Widziały to z dala inne gęsi i bardzo się dziwiły tym zabawnym ruchom swojej siostry. Lecz wszystkie usiłowania próżnej gąski były nadaremne: szyja jej zawsze pozostała sztywną. Gąska nie zmieniła się w łabędzia i pozostała gąską, a do tego gąską bardzo śmieszną.

A. Szycówna.

Wytrwała mrówka.

Pewien rozumny człowiek przypatrywał się często różnym małym stworzeniom. Raz zobaczył mrówkę, ciągnącą drzazgę w kierunku mrowiska: widocznie była ona potrzebna do budowy mieszkania. Drzazga była daleko większa od mrówki, ciągle jej więc wypadała. Mrówka jednakże nie zrażała się niepowodzeniem, lecz za każdym razem ujmowała ją na nowo i dźwigała dalej. Przy samym mrowisku czekała ją jeszcze cięższa praca. Mrowisko było dość wysokie i strome, a mrówka chciała drzazgę wnieść na sam wierzch kopca. Dwadzieścia dziewięć razy była prawie u szczytu i tyleż razy staczała się ze swym ciężarem na powrót na dół. Przypatrujący się temu człowiek myślał, że strudzone stworzonko zaprzestanie już swej pracy nad siły, ale mrówka trwała przy swoim zamiarze. I oto za trzydziestym razem udało się jej wreszcie umieścić drzazgę tam, gdzie była potrzebna.

Zapasy na zimę.

Co robi mama?

— Mama szatkuję kapustę. Całą beczkę. Bo to na zimę.

Co robi tata?

— Tata kupił ziemniaków. Teraz znosi je do piwnicy.

Co robi Zosia?

— Zosia ubliczała pełen fartuszek kasztanów. Żeby było czym bawić się w zimowe wieczory.

Przezorność.

Raz pytano się wiewiórki,
na co ma aż trzy komórki,
Gdzie orzechy sobie składa?
ona zaraz odpowiada:

Bo gdy z jednej mroźną porą
ludzie żywność mi wybiorą,
Mam ją w drugiej albo w trzeciej:
więc w spokoju czas mi leci.

Głód mi także nie dokuczy,
a przezorność rządu uczy.
Od wiewiórki ucz się dziecię,
na późniejsze zważać życie,
By mieć ulgę w swej przyszłości,
ucz się od niej przezorności.

Ucz się zbierać i oszczędzać,
by czas przyszły mile spędzać
I w spokoju i w swobodzie,
a nie w troskach, smutku, głodzie.

Kurza szkoła.

*Kurza mamusia,
pani Czubatka,
uczy swe dzieci
pisać w rabatkach.*

*Nie mają kredy
malutkie kurki,
więc każda pisze
swoim pazurkiem.*

*Kreślą literki,
kreski i kółka.
Pilnie pracuje
ta kurza szkółka.*

*Ujrzał to Burek
Hop przez zagony,
rozpędził kurki
na wszystkie strony.*

Przy pracy.

W ulicy pokazał się tłum ludzi, a wśród nich dwóch mężczyzn, dźwigających nosze. Na noszach leżał człowiek, wyciągnięty jak trup, z głową zwieszoną na ramię, z zakrwawionymi włosami. Przy noszach szła kobieta z dzieckiem na ręku. Wyglądała ona jak obłąkana, i od czasu do czasu wołała: — Nie żyje, nie żyje, nie żyje. Za kobietą biegł mały chłopczyna i głośno płakał. Co się stało? — pytano w koło. To mularz spadł z czwartego piętra przy budowie domu — objaśnił ktoś. Ludzie, idący z noszami, stanęli. Wiele osób odwracało oczy, nie mogąc znieść straszного widoku. Tłum poruszył się znowu, znowu nosze dźwignięto, a nieszczęśliwa kobieta wołała rozdzierającym głosem: — Umarł, nie żyje. Ale żyje, żyje, nie umarł. Nie, — mówili ludzie, pocieszając ją. Jakiś przechodzień zdjął czapkę przed noszami i zawołał: odkrycie głowy, cześć robotnikowi ranionemu przy pracy.

Kreda.

W morzu żyły i żyją rozmaite stworzenia, jedne wielkie drugie małe. Tych ostatnich jest daleko więcej. Między nimi są ślimaczki tak drobne, jak łypek od szpilki, a nawet mniejsze. Skoro stworzonka te żyć przestają, skorupki ich opadają na dno morza. — Opada ich wiele, bardzo wiele. Opadając, gniotą się, mieszają razem i powstaje warstwa, czyli pokład tego, co nazywamy kredą.

W naszym kraju takich pokładów kredy jest dużo. Ale skąd się wzięły, kiedy u nas morza nie ma? Teraz nie ma, ale kiedyś — kiedyś było. Jak dawno, tego nikt na świecie nie mógłby obliczyć. Było, zginęło, czy przelało się gdzie indziej, a pokłady kredy zostały i ludzie mają z nich teraz pożytek.

We śnie.

Raz na godzinie rysunków, a może, może rysunków, Kazikowi się znudziło, zdrzemnął się chłopak aż miło.

We śnie ujrzał on boisko. Leci piłka! Bramka nisko. Każdy coś tam wrzeszczy, woła, krzyki, gwizdy grzmią dokoła.

Kazik piłkę łap z rozmachu... Grzmotnął z ławki, wstaje w strachu. Spójrzy w koło: co się dzieje? Cała klasa w głos się śmieje.

Tak to nieprzyjemnie bywa, gdy kto we śnie piłkę grywa.

Z. Dąbrowska.

Przepisz ten ustęp, podkreślając wyrazy z „rz”.

Ćwiczenie.

Przepisz, połów kropki, wykrzykniki i pytajniki.

— Dzień dobry pani

— A witam pana dobrodzieja

— Jak się pani czuje

— Dziękuję. Po dobrze przespanej nocy czuję się rzeźka i zdrowa

— A ty jak się masz ślimaku

— Ach, próżno brałem na sen krople wieczornej rosy, próżno konik polny, mój serdeczny przyjaciel i sprzymierzeniec, przygrywał mi do snu Bolała mnie głowa i usnąć nie mogłem. Mózg mój nie chce teraz pracować, gdyż nie wypoczął należycie i ktoś gotów pomyśleć, że jestem głupi

Tak biadał ślimak nad biedronką

Ona westchnęła na znak współczucia, rozwinęła skrzydła i poleciała szukać pożywienia

Zgadywanki do wiersza o ogródku.

Chwali się Roch, a u Jędruszka
że ma piękny gr . . . biała p

Ale u Bolka A ten Kuba tłusty
ładniejsza fa nasadził k

Na zagonku Ewki Poradzili Jadwidze
są słodkie m niech sadi k

Kto zgadnie.

- | | |
|---|---|
| 1. Wyrwali go z ziemi,
wyrwali jesienią.
Potem go w fabrykach
na cukier zamieniają. | 3. W dziupli na drzewie
wysoko mieszka.
Chcesz ją ucieszyć,
daj jej orzeszka. |
| 2. Jaką literkę musisz
zmienić w wyrazie pas,
żeby było dużo drzew? | 4. Ma błyszczące oczki
i spiczasty ryjek.
Z igieł długich cienkich
pancerzyk go kryje. |
| 5. Gdy ją rozbierzesz Elu
z jej kaftaników wielu,
gdy patrzysz na nią z bliska,
z oczu łzy ci wyciska. | |